

Želganocno palma

Leszek Czyż

OPOWIADANIA KURPIOWSKIE

Zapisał i przygotował do druku ks. Stanisław Tworkowski

JEK MARYNA ZYWCEM DO ŅEBA JECHAŁA

Žeće co, swaku, né kazdy pobožny je prawdziże pobožny, a bywo jí tak, ze te, co po łodpustach ćęgħem latajó jí w kościołach ławky wygħotajó, jesce gorse so grzzychy.

Pańetom, bułem wtencos śurkem, jak do Kadźidła przylotała z Jezgarki Ignacowa Maryna. Z tech Ignaców, co to jeden łucuł sé na żorgańiste, a drugi łożeniuł sé do Ćańcka z Pelakowó Leośo. To né było na świeće łodpustu jí święta, co by na ném Maryna né była. Cy w Carńi, cy w Myśańcu, cy w Brodowych Łąkach, ba nawet do Kozłów, co w Długiem Kącie modlarne majó, latała. Tylo co jó probosc z Kadźidła skłón, to juz tam potem né chodziła.

To jej od tego wszystkiego we ɬbże sé przewróciło. Uduała sobże, ze juz je tako święta, co Pan Bóg po nō jek po tego, ajwu, Jelyjasa wóz z neba przyśle. To jek jej ten pomyślunek do ɬiba wloz, to né tylo całe dñe, ale jí noce w kadźidlańskim kościele śedżała, chyba ze jo dżod koścelny wyrzućił.

Az jednego razu - a było to coś po świętem Marćińie - Maryna śedzi w ławkach, jak ten stógi, bo ńała na sobże kytłów jí kaftanów z mendel bez to, co juz jí przymrozky nezgorse były. Śedzi, počerze mrucy jí kywo sé jek Zyd do pśeca. Bo to jí prawdziwy święty tyle by sé wymodleć né mógi. Było juz chyba kele północka. A tak sé złożyło, co w Śarcej Łące pod borem cygony stojeli. Dwóch tech nedozarków udumało z kościoła smatów nakraść. Tak w nocy wyjeśni sybe z ɬokna jí jeden ostał na dworzu pśilnować, a drugi w kosu na prowózku do chrzódka kościoła zjechał jí dawój rabować: to kylym z gradusów, to ɬobrus z ołtorza, to jense dusne rzeczy. A luredźily, co jek kos będzie pełen, to ten z kościoła poćagnie za prowózek. Maryna na ten momēt zdrzemnena sé. Kedy sé ocknena, zobocyla w tem židoku od lampki, co sé przed żelgem ołtorzem śwećiła, duży kos, kylymańi usłany, jek wóz po kśedza do chorego.

- O, mój jejku - myśli Maryna - a moze to po mnie ańołoże ten košyk z neba przysyły...

Jek tak pomyślała, to myk z ławky jí śust do košíka. Po prowadźe ćasno jej tam było, bo kobżeta jek stodoła, ale jekoś weszła jí za prowózek garścańi sé złapsiła. To wtencos tamten cygon, co pod kościołem stojął, pomyślał sobże, co ten jego kolega znak mu daje, tak zaro za prowózek poćagnón. Ćagnie jí ćagnie, goleńiańi w psoch sé zaper, az mu rzeńok na portkach pęk, bo Maryna woge nezgorsó ńała. Po śułecce košík juz kele ɬokna. Maryna patrzy, a tu gżozdy mrugajo, a neśąc jek ślebrzny rogalyk śweći.

Želganocno palma

- O la Boga! To chyba juz nébo. – myśli Maryna – Trzeba będzie zaspśewać.

A głos to nala jek Lejbowa koza.

To jek jó ten žaterek łod łokna dmuchnon, Maryna beknena: Święty! Święty! Święty!

A cygon znowu, jek ten bek usłysoł, to pomyśloł, co tamten jego kamrat, o žandarach mu krzycy. To wej, sé złak, az go w bebechach sperło. Kos puśćuł jii som w nogy, a Maryna buch z kosem ło żeńe.

Bez cały jegžant potem śedźeć w ławkach né mogła, bo jej sé wszystko pod krzyzańi potłukło.

Tak to łoно jii jest. Né tak letko świętym łożastać, a jii do néba łod razu za byle co né przyjno.

Źródło: Literatura ludowa. Kurpie., p. red. J. Krzyżanowski, Polskie Towarzystwo

Ludoznawcze, Warszawa 1961 r., s. 86.

Autor wpisu: **Leszek Czyż**